

Co po werdykcie trybunału w Hadze?

(What after the PCA ruling?)

Paweł Behrendt

Podsumowanie

Ogłoszony 12 lipca werdykt Stałego Trybunału Arbitrażowego w Hadze przekroczył najśmielsze oczekiwania Filipin i chyba wszystkich obserwatorów. Wyrok ma wprawdzie bardziej charakter opinii prawnej, jednak podważył wszelkie roszczenia Chin na Morzu Południowochińskim i dał wszystkim przeciwnikom Pekinu prawną podstawę do dalszych działań. Z drugiej strony nie należy jeszcze oczekiwać większych zmian sytuacji w regionie, z wyjątkiem możliwego przyspieszenia dotychczasowych działań przez ChRL.

Summary

Announced on July 12 verdict of the Permanent Court of Arbitration at The Hague has exceeded all expectations of the Philippines and perhaps all observers. Judgment has indeed more the character of a legal opinion, however, undermines all claims China has on the South China Sea and gives all opponents of Beijing a legal basis for further actions. On the other hand, any major change of situation in the region should not be expected, with the exception of a possible acceleration of current actions by the PRC.

Analiza Centrum Studiów
Polska-Azja

Nr 6

25 lipca 2016



Centrum Studiów Polska-Azja

www.polska-azja.pl

info@polska-azja.pl

fb.com/poland.asia

twitter.com/cspa_org

Założona w styczniu 2013 przez Filipiny sprawa przeciwko chińskim roszczeniom w filipińskiej wyłącznej strefie ekonomicznej od początku była źródłem gorącej debaty prawnej i politycznej. Spory wokół legalności sprawy i prawomocności wyroku toczyły się praktycznie do chwili jego ogłoszenia. Chiny od samego początku deklarowały, że nie uznają werdyktu, podważając nawet kompetencje Trybunału.

Jednocześnie Pekin prowadził ofensywę dyplomatyczną wymierzoną w ASEAN. Celem było oczywiście utrzymanie organizacji z dala od sprawy Morza Południowochińskiego. Pomimo sporych sukcesów działania te w końcu odbiły się rykoszetem i obecnie wśród członków ASEAN pojawia się coraz więcej głosów, że organizacja może być dobrym narzędziem do rozwiązania sporu, przynajmniej pomiędzy zrzeszonymi państwami. Płonne okazały się również nadzieje związane w Chinach z nowym prezydentem Filipin Rodrigo Duterte.

Spór na Morzu Południowochińskim przyciąga coraz więcej graczy z zewnątrz. Oprócz Stanów Zjednoczonych, Japonii i Australii w konflikt zaczynają się angażować również Rosja i Francja. Moskwa i Paryż prowadzą własne rozgrywki obliczone na wzmocnienie swojej pozycji globalnej oraz odpowiednio względem Chin i w ramach Unii Europejskiej.

Reakcje na wyrok nie były zaskoczeniem, dużo istotniejsze pozostaje pytanie „co dalej?”. Tak naprawdę sytuacja nie uległa zmianie. Co więcej, Chiny wydają się pogodne ze stratami wizerunkowymi i konsekwentnie prą do realizacji swoich „strategicznych interesów”. Sytuacja, w której przeciwnicy ChRL nie mają środków, ani pomysłów na realną kontrakcję pozostaje bez zmian. Z drugiej strony same Chiny nie do końca wiedzą jeszcze, co chcą osiągnąć i są dopiero na etapie budowy swojego modelu polityki zagranicznej.

Przepychanki wokół prawomocności i chińska ofensywa propagandowa

Filipiny oddały sprawę do Trybunału Arbitrażowego 22 stycznia 2013, po tym jak według słów sekretarza spraw zagranicznych Alberta Del Rosario „wyczerpano niemal wszystkie polityczne i dyplomatyczne środki pokojowego rozwiązania morskiego sporu z Chinami”. Wcześniej Manila próbowała wypracować wspólne stanowisko z Wietnamem, Malezją i Brunei, także zaangażowanych w spór o Wyspy Spratly. Planowane na 12 grudnia 2012 spotkanie wiceministrów spraw zagranicznych czterech państw zostało odwołane niemal w ostatniej chwili. Nieoficjalnie mówiono, że odpowiadały za to Malezja i Brunei, niechzące narazić się Chinom. Na ówczesnym etapie także Wietnam podchodził sceptycznie do idei czterostronnych rozmów. Dopiero późniejsze działania Chin doprowadziły do zmiany nastawienia Hanoi, zacieśnienia współpracy z Manilą, a nawet próby włączenia do procesu przykładów i materiałów zgłoszonych przez Wietnam.

Chiny odrzuciły możliwość rozstrzygnięcia sporu z Filipinami na drodze arbitrażu i od początku podważały legalność procesu. Trybunał niemal trzy lata badał pozew, aż wreszcie 29 października 2015 uznał, że może wyrokować w 15 spośród ponad 20 punktów zgłoszonych przez Filipiny. Sędziowie orzekli również, że z powodu odmowy uczestnictwa przez ChRL wyrok będzie miał charakter orzeczenia w sprawie interpretacji i zastosowania Konwencji Narodów Zjednoczonych o Prawie Morza (UNCLOS). Strona chińska od razu zastrzegła, że werdykt nic nie zmieni i pozostanie w opinii Pekinu niezgodny z prawem międzynarodowym.

Kompetencje Trybunału w zgłoszonej przez Filipiny sprawie podzieliły środowisko prawnicze. Grotius Center for International Legal Studies Uniwersytetu w Lejdzie oraz Instytut Granic i Studiów Oceanicznych Uniwersytetu Wuhan zorganizowały 26 czerwca 2016 seminarium na ten temat. Strona chińska na tyle zręcznie pokierowała obradami i relacjami z nich, by po raz kolejny uzasadnić swoje stanowisko. Faktem jest, że przy obecnej postawie Chin nie ma mowy o arbitrażu; mają zresztą pełne prawo nie zgodzić się na takie rozwiązanie; kompletnie jednak zignorowano uzasadnienie przedstawione przez Trybunał. Przy okazji Chiny przedstawiły siebie, jako ofiarę amerykańskiej polityki zagranicznej, a Trybunał, jako narzędzie w rękach Waszyngtonu. Po raz kolejny okazało się, że polityka i wizerunek Stanów Zjednoczonych mogą ucierpieć poprzez nie ratyfikowanie międzynarodowych porozumień. Mamy tutaj do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym, gdyż ratyfikacja przez USA z pewnością wzmocniłaby daną konwencję. Casusy Stanów Zjednoczonych i Chin zwróciły uwagę na bardzo ograniczoną skuteczność międzynarodowych porozumień względem stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Przez cały czas toczyła się wielopoziomowa walka propagandowa, w której Chiny wykazywały wielką inwencję. Niestety z różnych powodów „marchewka” była słabiej wyeksponowana niż „kij”. Jedną z przyczyn porażki „marchewki” było jej słabe zdefiniowanie. Pod koniec kwietnia agencja Xinhua poinformowała, że trwają wstępne prace nad pięcioletnim planem międzynarodowej współpracy na Morzu Południowochińskim i „wodach sąsiadujących”. Głównym celem planu miała być poprawa i rozwój współpracy między Chinami a państwami ASEAN. Reszta deklaracji była jednak zbyt mglista, ażeby wywołać pozytywny efekt. Podobnie doniesienia o zamiarze przekształcenia wysp „niewymagających obecności wojskowej” w ośrodki turystyczne na wzór Malediwów. Prawdopodobnie miało to ocieplić i złagodzić wizerunek militarnych i paramilitarnych akcji podejmowanych przez Chiny. Również tym razem zabrakło przybliżonego oszacowania ile wysp nie będzie wymagać wojskowej obecności. Poważne obawy wywołała z kolei zapowiedź zbudowania pływających elektrowni atomowych, mających zasilać sztuczne wyspy w prąd. Pierwszy statek-elektrownia miałby być gotowy już w 2020. Spory terytorialne na Morzu Południowochińskim zajęły także poczesne miejsce w agendzie odbywającego się na początku czerwca w Singapurze forum bezpieczeństwa Shangri-La Dialogue. Reprezentujący Chiny admirał Sun Jianguo wystąpił tam z pomysłem „nowego modelu relacji międzynarodowych”. Admirał, wiceszef chińskiego komitetu połączonych sztabów, po raz pierwszy zaprezentował tę ideę w artykule opublikowanym 15 kwietnia br. na łamach dwumiesięcznika Qiushi. „Nowy model” jest na razie także ubogi w konkrety z wyjątkiem dążenia do zastąpienia obecnej architektury bezpieczeństwa i kooperacji w Azji. Niezobeszło się także bez pokazu „twardej siły”, 8 lipca na wodach między Hajnanem a Wyspami Paracelskimi ruszyły zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia marynarki wojennej i lotnictwa.

Chyba najciekawszym przykładem chińskich działań propagandowych było ogłoszenie zamieszczone przez konsulat w Vancouver w weekendowym wydaniu dziennika Globe and Mail (21-22 maja). Zajmujący pół strony tekst zaczynał się od wielkiego nagłówka: „Rozpoczęty przez Filipiny proces arbitrażowy w sprawie Morza Południowochińskiego jest pogwałceniem prawa międzynarodowego”. W dalszej części tekst, którego zamieszczenie kosztowało 10 tys. dolarów kanadyjskich, krytykował działania Manili. Chiny wzięły także przykład z Wietnamu i do uzasadnienia swoich roszczeń zaczęły wykorzystywać stare mapy. Chińskim naukowcom udało się dotrzeć do perskich map, najstarsza pochodzi z X wieku, przedstawiających wyspy Morza Południowochińskiego, jako część Chin.

Równoległe do takich ciekawostek prowadzona była dyplomatyczna akcja zbierania poparcia dla stanowiska ChRL. Na ówczesnym etapie Pekin miało poprzec około 40 państw, aczkolwiek jedynym bardziej liczącym się na arenie międzynarodowej było RPA, spośród innych wymieniano: Gambię, Niger, Mozambik, Kambodżę, Słowenię. Głównym celem dyplomatycznej ofensywy Pekinu było jednak ASEAN.

Nacisk na ASEAN

Od samego początku sporu Chiny opowiadały się za rozwiązaniem w postaci dwustronnych rozmów. Jest to oczywiście wyjście dużo korzystniejsze dla Pekinu, pozwalające wywierać większy nacisk na słabszych partnerów. Dlatego też jednym z ważniejszych celów chińskiej dyplomacji było utrzymanie ASEAN z dala od Morza Południowochińskiego. Zadanie ułatwiały postawa Laosu i Kambodży, które od lat torpedują na forum organizacji wszelkie niepożądane przez Chiny inicjatywy. Do tzw. „chińskiej stajni koni trojańskich” może wkrótce dołączyć Timor Wschodni. Starające się o członkostwo w ASEAN państwo jest jednym z głównych beneficjentów chińskiej pomocy rozwojowej w Azji Płd-Wsch. Chińskie firmy wybudowały w Dili siedziby ministerstw spraw zagranicznych, obrony oraz dowództwa sił zbrojnych. Zależność od Chin jest drugim po niechętniej postawie Indonezji problemem, z jakim musi mierzyć się Timor Wschodni na swojej drodze do członkostwa w organizacji.

Największy sukces w rozbijaniu jedności ASEAN i państw basenu Morza Południowochińskiego Chiny osiągnęły pod koniec kwietnia. Sukces, który przeszedł bez większego echa. Minister Wang Yi ogłosił 24 kwietnia w stolicy Laosu Wientian, że Laos, Kambodża i zaangażowane w spór Brunei zgodziły się na rozwiązanie w postaci bilateralnych układów. Rezygnacja, na dobrą sprawę, przez sułtanat ze swoich roszczeń była sporym zaskoczeniem, natychmiast pojawiły się pytania, co Chiny zaoferowały w zamian. Pytanie to pozostaje ciągle bez odpowiedzi, jednak po uważniejszym przyjrzeniu się brunejskim roszczeniom można postawić hipotezę, że sułtan Hassanal Bolkiah zrobił bardzo dobry interes. Obszar, do którego pretensje zgłaszało Brunei, jest stosunkowo nieduży, a obecne tam złoża ropy naftowej położone są na głębokości około 5 tys. m pod dnem morza, które ma tam średnią głębokość ok. 1,5 tys. m. Przy obecnej technice i cenach surowców eksploatacja jest tam po prostu nieopłacalna.

Sukcesy i własna przewaga uspiły czujność Chińczyków, a także przełożyły się na rosnącą arogancję chińskiego MSZ. Kolejne wydarzenie to jeszcze nie katastrofa, ale można już mówić o strzale w stopę. Ujawniony w ubiegłym roku skandal 1Malaysia Development Berhad (1MDB), w który zamieszany jest premier Nadżib, zatacza coraz szersze kręgi. Okazało się, że udziały w 1MDB kupowały Chiny i wykorzystywały swoje inwestycje do wpływania na malezyjską politykę zagraniczną. Sytuację tylko pogarsza ambasador Huang Huikang. W swoich wypowiedziach na temat Morza Południowochińskiego postugiwał się językiem, delikatnie mówiąc, niedyplomatycznym, a postępowaniem w stosunku do malezyjskich polityków utarł opinię, że postrzega Malezję, jako kraj wasalny, a siebie, jako namiestnika. Skandalem zakończyła się medialnie nagłośniona wrześnie wiza wiza ambasadora w china town w Kuala Lumpur. Huang oficjalnie stwierdził wtedy, że Chiny będą troszczyć się o interesy Chińczyków zamieszkałych w Malezji. Był to pierwszy wypadek wykorzystania do celów politycznych chińskiej mniejszości przez chińskiego dyplomatę.

Prawdziwe trzęsienie ziemi przyszło dopiero na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych ChRL i państw ASEAN w Kunmingu w połowie czerwca. W zamierzeniach Pekinu spotkanie miało dwa cele: poprawienie stosunków z organizacją i utrzymanie jej z dala od wydarzeń na Morzu Południowochińskim. Państwa ASEAN zdawały sobie z tego doskonale sprawę i podchodziły do chińskiego zaproszenia nieufnie. W obliczu skandalu, jakim zakończyło się spotkanie w Kunming, okazała się to słuszna postawa. Ministrowie państw ASEAN wystosowali 14 czerwca oświadczenie końcowe, którego połowa dotyczyła sytuacji na Morzu Południowochińskim. Oświadczenie po kilku godzinach od publikacji zostało wycofane i zastąpione nowym, przygotowanym przez chiński MSZ, gdzie kwestia sporów terytorialnych w ogóle się nie pojawiła. Była to kropla, która przepełniła czarę goryczy. W łonie ASEAN przybrały na sile głosy za zacieśnieniem współpracy i zaangażowaniem organizacji w rozwiązanie sporu na Morzu Południowochińskim. Na głównego rzecznika takich działań wyrósł na razie Singapur, ale zmiany widać także w postawie Malezji. Skompromitowany premier Nadzib zaproponował, aby ASEAN w pierwszej kolejności zajęło się uregulowaniem sporów między Malezją, Brunei, Wietnamem i Filipinami, czyli państwami członkowskim. Jest to ostrożne, ale bardzo rozsądne rozwiązanie. Metody wypracowane podczas wewnętrznych rozmów będą mogły zostać wykorzystane w większej rozgrywce z Chinami. Wymagać to będzie jednak szybkich działań, aby móc sprostać tempu akcji narzuconemu przez Pekin.

Wydawało się, że Chiny mogą osiągnąć sukces w sporze z Filipinami dzięki nowemu prezydentowi Duterte. Kontrowersyjny polityk kilkakrotnie deklarował możliwość rozwiązania konfliktu na drodze bilateralnych rozmów. Niemal do ostatniej chwili Pekin ponawiał ofertę stosownej rekompensaty w zamian za wycofanie sprawy z Trybunału Arbitrażowego. Jednak Duterte, jak każdy populistą, wpadł w pułapkę własnych, sprzecznych deklaracji. Jeszcze przed swoim zaprzysiężeniem ogłosił, że Filipiny nie tylko nie zrezygnują ze swoich roszczeń na Morzu Południowochińskim, ale także wobec malezyjskiego Sabahu. Wyspy Spratly urosły na Filipinach do rangi symbolu i rezygnacja z nich, przy wtedy już niemal pewnym korzystnym werdykcie Trybunału, zostałyby bardzo źle odebrana nie tylko przez nacjonalistów. Praktycznym pomysłem na wybrnięcie z tej sytuacji była propozycja filipińskiego prezydenta, rozpoczęcia rozmów na temat wspólnej eksploatacji złóż gazu ziemnego i łowisk w obrębie wyłącznej strefy ekonomicznej Filipin. Warunek ten jednak najwyraźniej nie spełnił oczekiwań Pekinu.

Warto jeszcze wspomnieć, że wśród filipińskich wojskowych pojawił się pomysł sformowania, wzorowanych na chińskich, milicji morskich, złożonych z rybaków. Ich zadaniem byłaby samoobrona oraz ochrona filipińskich praw na Morzu Zachodniofilipińskim (czyli Południowochińskim). Pomysł został jednak sceptycznie przyjęty przez rybaków, którzy obawiają się eskalacji napięcia.

Powrót starych mocarstw

Konflikt na Morzu Południowochińskim przyciąga uwagę coraz większej liczby państw spoza regionu. W ostatnich miesiącach swoje działania w Azji Płd-Wsch. zintensyfikowały Rosja i Francja. Kreml poparł stanowisko Chin w sprawie rozstrzygnięcia sporu na drodze dwustronnych rozmów, bez umiędzynarodowienia sprawy, a swój zwrot w stronę Azji przedstawia, jako równoważenie amerykańskich wpływów. Wiele jednak wskazuje na to, że Moskwa skrzętnie wykorzystuje wszelkie potknięcia Chin, ażeby wzmocnić swoją pozycję względem Pekinu. Zrażenie do siebie przez ChRL państw regionu, z których wiele od lat utrzymuje przyjazne stosunki z Rosją (Wietnam, Malezja,

Indonezja), stworzyło bardzo korzystną dla Moskwy sytuację. Pod koniec kwietnia minister obrony Szojgu zapowiedział dążenie do zacieśnienia współpracy militarnej z państwami ASEAN. Szczególnie uroczystą oprawę otrzymał odbywający się w dniach 19-20 maja w Soczi, jubileuszowy 20. szczyt Rosja-ASEAN. Rosja zaczęła także przedstawiać się, jako państwo szczególnie predysponowane do roli mediatora w konflikcie. Osobną sprawą pozostaje wiarygodność Kremla w roli „uczciwego brokera” w sytuacji, kiedy popiera chiński sposób rozwiązania sporu, odrzucany przez pozostałe państwa. South China Morning Post stwierdził nawet, że jedyną rzeczą, która łączy Moskwę i Pekin jest „awersja do międzynarodowych trybunałów”. Gazeta podkreśla także, iż Rosja sprzedaje nowoczesną broń wszystkim chętnym, także Chinom, a to niekoniecznie jest dobrze odbierane w Azji Płd-Wsch., czy Indiach.

Swój wielki powrót do Azji świętuje także Francja. Na początku maja z kurtuazyjną wizytą do Cam Ranh zawiązał francuski śmigłowcowiec desantowy Tonerre. Niecałe dwa tygodnie później Francja podpisała porozumienie o zacieśnieniu współpracy wojskowej z Filipinami. Umowa przewiduje zacieśnienie współpracy pomiędzy siłami zbrojnymi obydwu krajów w postaci wizyt na wysokim szczeblu, wspólnych ćwiczeń, wymiany informacji, konsultacji dotyczących polityki obronnej oraz rozwój kooperacji sił morskich. Oprócz tego Francuzi są zainteresowani promocją dwustronnej współpracy w zakresie wyposażenia, logistyki i przemysłu zbrojeniowego, czyli udziale w ambitnym planie modernizacji filipińskich sił zbrojnych. Podobne deklaracje zacieśnienia współpracy politycznej i wojskowej podpisano w ostatnim czasie także z Wietnamem.

Skala francuskich planów jest jednak dużo większa. Na forum bezpieczeństwa Shangri-La Dialogue minister obrony Le Drian zapowiedział, że Paryż będzie dążył do „regularnej i widocznej” obecności na Morzu Południowochińskim. Cel ten ma zostać zrealizowany poprzez skoordynowane patrole morskie prowadzone pod banderą Unii Europejskiej. Minister zasugerował, że jeżeli inne państwa członkowskie UE nie wyrażą zgody na takie działania, to Francja podejmie je sama. Do tej pory Bruksela ograniczała się do wzywania stron sporu do poszukiwania pokojowego rozwiązania, przy zachowaniu pełnej swobody żeglugi na spornych wodach. Francuska inicjatywa została odebrana jako nacisk na Unię, aby poprzeć orzeczenie Trybunału i bardziej zaangażować się w regionie, na co cały czas liczą Stany Zjednoczone. Podobnie jak Waszyngton także Bruksela nie jest ciągle w stanie poradzić sobie z działaniami podejmowanymi przez Chiny, ani nawet skutecznie wprowadzić temat Morza Południowochińskiego do agendy dwu- i wielostronnych spotkań (niedawne szczyty UE-Chiny i ASEM). W tle wielkiej polityki rozpoczęły się jednak rozmowy pomiędzy UE i ASEAN w sprawie porozumienia lotniczego. Celem umowy jest zwiększenie ruchu lotniczego towarowego i pasażerskiego między państwami zrzeszonymi w obu organizacjach. Będzie to pierwsze tego typu porozumienie pomiędzy dwoma blokami państw. Jeżeli umowa przyniesie zakładane skutki, może wzmocnić pozycję UE i ASEAN względem Chin.

Werdykt i reakcje

Sprawą Morza Południowochińskiego zajmował się w Stałym Trybunale Arbitrażowym pięcioosobowy skład sędziowski złożony z: Thomasa A. Mensaha (Etiopia, przewodniczący), Jean-Pierre Cota (Francja), Rüdigera Wolfruma (Niemcy), Alfreda H. Soonsa (Holandia) i Stanisława Pawlaka (Polska). Ogłoszony 12 lipca wyrok przeszedł najśmielsze oczekiwania strony filipińskiej. Trybunał uznał, iż nie ma historycznych dowodów, aby Chiny sprawowały wyłączną kontrolę na wodami i zasobami Morza

Południowochińskiego, stąd też wszelkie historyczne roszczenia Pekinu są bezpodstawne. W dalszej części sędziowie podważyli zasadność i legalność tzw. „9-dash line”, stanowiącej podstawę roszczeń ChRL i Republiki Chińskiej (Tajwan). Zdaniem Trybunału w myśl prawa międzynarodowego, zgodnie z zasadą władzy lądu nad morzem, można zgłaszać roszczenia jedynie do obszarów lądowych, a nie akwenów. Swoimi działaniami Chiny pogwałciły poprzez budowę sztucznych wysp prawo Filipin do eksploatacji własnej wyłącznej strefy ekonomicznej w zakresie rybołówstwa oraz wydobycia ropy naftowej. Jednocześnie sztuczne wyspy w myśl UNCLOS nie stanowią podstawy do wyznaczania wyłącznej strefy ekonomicznej. Ponadto prowadzone na dużą skalę prace wyrządziły poważne szkody w środowisku naturalnym, a zwłaszcza rafom koralowym. Tym samym Pekin złamał swoje zobowiązania do ochrony wrażliwych ekosystemów, stanowiących siedlisko gatunków zagrożonych i ginących. Chińskie władze, mimo pełnej świadomości sytuacji, nie powstrzymują rybaków przed połowianiem na dużą skalę rzadkich gatunków żółwi morskich, koralu i małży, a tym samym nie wywiązały się z kolejnych zobowiązań. Równocześnie chińska straż wybrzeża swoimi działaniami przeciwko filipińskim rybakom stworzyła poważne zagrożenie kolizją.

Filipińska delegacja w Hadze przyjęła wyrok entuzjastycznie. Będący w jej składzie sędzia sądu najwyższego Antonio Carpio stwierdził, że Trybunał przywrócił ludziom wiarę w prawo, jako podstawę rozwiązywania sporów między państwami w miejsce uciekania się do groźby użycia siły. W Wietnamie wyrok określono, jako znaczący sukces dla wszystkich państw zaangażowanych w spór. Orzeczenie poparły: Kanada, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Włochy, Japonia, Stany Zjednoczone oraz Indie. Australia nie uznała wprost wyroku, jednak uznała prawo Filipin do dochodzenia swoich praw drogą sądową i podobnie jak USA zapowiedziała kontynuowanie operacji ochrony swobody żeglugi (FONOP).

Z kolei chiński resort spraw zagranicznych w oficjalnym komunikacie stwierdziło, że wyrok jest „nieważny i niewiążący”, a Chiny „ani go nie akceptują, ani nie uznają”. Stanowisko Pekinu poparły tradycyjnie Kambodża i Laos, a także m.in. Birma, Brunei, RPA, Kazachstan, Tadżykistan, Niger, Kenia i Sri Lanka. Co ciekawe chińskie media wśród najważniejszych sojuszników Pekinu wymieniły Rosję, Indie i Polskę. Takie stawianie sprawy okazało się mocno przesadzone. Indie poparły orzeczenie Trybunału, a Polska najprawdopodobniej uczyni to już niedługo w ramach UE. Dużo ciekawszy jest przypadek Rosji. Kreml wstrzymywał się z wydaniem oświadczenia, dopiero 14 lipca podczas konferencji prasowej chińscy dziennikarze zapytali rzeczniczki rosyjskiego MSZ Marinę Zacharową o stanowisko Moskwy w sprawie wyroku. Odpowiedź była zaskakująca. Rosja oficjalnie nadal wzywa do pokojowego rozstrzygnięcia sporu w zgodzie z prawem międzynarodowym, w tym UNCLOS. Ponadto nie zamierza popierać w sporze żadnej ze stron. Na zakończenie Zacharowa podkreśliła, że Rosja wspiera UNCLOS, jako środek do utrzymania rządów prawa na morzach i oceanach, a samą konwencję uznaje za dokument o uniwersalnym znaczeniu.

Jedynym państwem, które realnie i praktycznie popiera stanowisko Chin, jest Tajwan. Tajpej odrzuciło wyrok trybunału i już następnego dnia wysłało na Morze Południowochińskim okręt z zadaniem „obrony morskich terytoriów kraju”. Istotne jest, że orzeczenie Trybunału dotyczy również Republiki Chińskiej; wyspę Itu Aba (Taiping), na której stacjonują tajwańskie wojska, uznano za skalę z wszelkimi tego prawnymi konsekwencjami. Pomimo tego Tajpej po raz kolejny wezwało do rozstrzygnięcia sporu drogą wielostronnych negocjacji. Pekin wezwał Tajwan do wspólnej „obrony suwerenności wysp Morza Południowochińskiego i prawa na okolicznych wodach”. Chiny

zapowiedziały również na 25-28 lipca kolejne ćwiczenia na Morzu Południowochińskim. Tym razem jednak zasięg manewrów ma być bardziej ograniczony i obejmować głównie wody przylegające do Hajnanu. Co szczególnie interesujące termin ćwiczeń zbiega się z wizytą w Pekinie admirała Johna Richardsona, szefa operacji morskich US Navy. Jednym z tematów planowanych rozmów ma być właśnie Morze Południowochińskie.

Warto jeszcze wspomnieć o szeregu ataków hakerskich na filipińskie strony rządowe. Ataki miały rozpocząć się popołudniu 12 lipca. Ich ofiarą padły m.in. strony ministerstw spraw zagranicznych, wewnętrznych i obrony, Centralnego Banku Filipin, kancelarii prezydenta oraz władz lokalnych. Sprawców nie udało się jeszcze ustalić, chociaż są wiązani z Chinami.

Co dalej?

Werdykt Trybunału Arbitrażowego jest wielkim sukcesem Filipin, ale poza nadaniem prawnej podstawy działaniom przeciwników Chin na Morzu Południowochińskim niewiele zmienia. Pekin poniósł porażkę propagandową i prestiżową, jednak nic nie wskazuje, aby miało to wpłynąć na podejmowane decyzje. Bardziej prawdopodobne wydaje się przyspieszenie dotychczasowych działań. Szczególnie miejsce zajmuje tutaj możliwość ogłoszenia przez Chiny Strefy Identyfikacji Obrony Powietrznej (ADIZ). Według przecieków z szeregów chińskich sił zbrojnych przygotowania do ogłoszenia strefy są już bardzo zaawansowane, a decyzja o jej deklaracji będzie zależeć od czynników bezpieczeństwa i politycznych. W tym miejscu wojskowi wymieniają przede wszystkim postawę Stanów Zjednoczonych. Z kolei według kanadyjskiego magazynu *Kanwa Defence Review* podstawą do wytyczenia ADIZ będą sztuczne wyspy i pokrywać się ona będzie z wyznaczoną w oparciu o niewyłączną strefą ekonomiczną. Jednocześnie rośnie prawdopodobieństwo, że w odpowiedzi swoje strefy identyfikacji wytyczą przy wsparciu USA Wietnam, Filipiny i Malezja.

Motorem działań Waszyngtonu jest obawa, że ChRL dąży do przekształcenia Morza Południowochińskiego w swoisty odpowiednik Morza Karaibskiego, a w konsekwencji nawet ogłoszenia własnej wersji Doktryny Monroe. Takie podejście do sprawy skrytykował premier Australii Malcolm Turnbull. Stwierdził on, że na Karaibach i w Ameryce Łacińskiej USA podporządkowywały sobie „rozklekotane były europejskie kolonie”, natomiast w Azji Płd-Wsch. Chiny mają do czynienia z dość mocnymi państwami, do tego sytuacja w regionie wzbudza zainteresowanie innych potęg i dlatego nie osiągną swoich celów, jakiegokolwiek by one nie były. To właśnie okazało się największą wadą chińskiej polityki na Morzu Południowochińskim. Dużo słabsze państwa regionu okazały się podatne na różne formy nacisku lub zwyczajnie niezdolne do przeciwstawienia się polityce faktów dokonanych. Jednak asertywne działania ściągnęły uwagę nie tylko tradycyjnych przeciwników jak Indie i Japonia, ale także bardziej odległe Australię, Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję. Oprócz tego Pekin zantagonizował neutralną wcześniej Indonezję, a dwuznaczna postawa Rosji mówi sama za siebie. Keith Johnson i Dan de Luce stwierdzili na łamach *Foreign Policy*, że działania chińskich przywódców dążących do przewyciężenia spuścizny po „stuleciu poniżenia” zapoczątkowanym I wojną opiumową, doprowadziły ironicznie do powrotu europejskich kanonierek.

Przeciwnicy Chin zdają się nie mieć pomysłu na kontrakcję, jednak czy same Chiny są pewne swoich celów. Zastosowana na Morzu Południowochińskim polityka przynosi zamierzone cele, jednak są to cele stosunkowo wąsko pojęte, nawet po umieszczeniu ich w kontekście nowego jedwabnego szlaku. W szerszej perspektywie sytuacja wygląda już gorzej, a historia uczy, że nawet najsilniejsze

państwo nie może sprostać przeważającej liczbie przeciwników. Amerykański politolog Feng Zhang na podstawie rozmów z chińskimi dyplomatami, politykami, naukowcami i zwykłymi ludźmi postawił tezę, że koncepcja spójnej polityki zagranicznej jeszcze się nie wykrystalizowała. Na przykładzie Morza Południowochińskiego można wyróżnić trzy frakcje:

1. radykałowie, dążący do realizacji roszczeń terytorialnych za wszelką cenę, nawet jeżeli groziłoby to pełnoskalowym konfliktem ze stanami Zjednoczonymi;
2. realisci, frakcja odpowiadająca za obecną politykę, zdają sobie sprawę z mocnych oraz słabych stron ChRL i szukają granic, do jakich można się posunąć;
3. umiarkowani, którzy zdają sobie sprawę z reperkusji obecnych roszczeń i działań, ich zdaniem należy przyjąć bardziej pojednawczą postawę i z czasem porzucić „9-dash line”, która w ich opinii jest niepotrzebną przeszkodą na drodze do konsensu.

Podsumowując swoje wywody Hang stwierdził, że chińska dyplomacja jest w okresie dojrzewania, jednak coraz ważniejsze w świecie Chiny muszą jak najszybciej stać się dorosłe.

Na zakończenie warto wrócić jeszcze do wspomnianych wcześniej map. Wydaje się, że paradoksalnie największe zyski z procesu, jaki Filipiny wytoczyły Chinom odnieśli historycy kartografii. Zapamiętanie, z jakim strony sporu, zwłaszcza Chiny, zbierały dowody na poparcie swoich roszczeń, pozwoliło na dotarcie do wielu nieznanych wcześniej, cennych, zabytkowych map.

O autorze

Paweł Behrendt – doktorant na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu Wiedeńskiego. Główne obszary zainteresowań: polityka zagraniczna i obronna Japonii oraz Chin, stosunki międzynarodowe i bezpieczeństwo w Azji Wschodniej, konflikty w Azji. Z CSPA związany od 2009 r., jako ekspert zajmuje się sprawami bezpieczeństwa. E-mail: pawel.behrendt@polska-azja.pl, Twitter: @pawel_behrendt

About the author

Paweł Behrendt – Ph.D. candidate at the Faculty of Political Science of the University of Vienna. Main areas of interest: foreign and defence policy of Japan and China, international relations and security in East Asia, conflicts in Asia. In Poland-Asia Research Center since 2009, he is an expert on security and defence. E-mail: pawel.behrendt@polska-azja.pl, Twitter: @pawel_behrendt

O CSPA

Centrum Studiów Polska-Azja (CSPA) to czołowy polski think tank zajmujący się Azją Wschodnią i Południową. W skład naszego zespołu wchodzi specjaliści krajów Azji dysponujący praktyczną wiedzą wyniesioną z wieloletnich doświadczeń pracy na rynkach dalekowschodnich, pobytu w Azji, znajomości miejscowych realiów, języków i kultury. Od 2008 roku zajmujemy się wszechstronnym rozpowszechnianiem wiedzy na temat Azji, zarówno przez przygotowywanie raportów i analiz dla instytucji prywatnych i państwowych, jak też organizację i udział w spotkaniach, prelekcjach, wykładach, szkoleniach, seminariach oraz aktywną współpracę z mediami.

About CSPA

Poland-Asia Research Centre (CSPA) is a leading Polish think-tank working on Eastern and Southern Asia. We've assembled a team of experts on Asian countries, who possess practical knowledge coming from many years' experiences of work on the Far East markets, paid long visits to Asia and expertise in the fields of local realities, languages and cultures. Since 2008 we engage in comprehensive disseminating of knowledge about Asia. We prepare reports and analysis for private and government institutions, as well as organize meeting, speeches, lectures, trainings seminars and active cooperation with media.

Opinie wyrażone w niniejszej publikacji są jedynie poglądami autora (autorów) i nie zawsze są tożsame ze stanowiskiem Centrum Studiów Polska-Azja.